

---

# *Jak stworzyć inny uniwersytet?*

Marcin Kędzierski

*Przyczyną kryzysu polskiej akademii jest brak całościowej wizji reformy, która pozwoliłaby nawiązać polskiej nauce do źródłowego sensu słowa „uniwersytet” – całościowej i integralnej wizji świata i człowieka. Twierdzimy, że początkiem odrodzenia polskiej nauki będzie próba całościowej, strukturalnej reformy – oparcie funkcjonowania uniwersytetu na kolegiach, które zerwą z fałszywym mitem neutralności światopoglądowej nauki. Napisaliśmy już nawet założenia do projektu ustawy.*

Szeroko rozumiany problem uniwersytetu funkcjonuje w polu zainteresowań Klubu Jagiellońskiego i „Pressji” od samego początku ich istnienia – nie ma żadnego przypadku w tym, że pierwszy numer kwartalnika z 2002 r. nosił tytuł *Dlaczego w Polsce nie ma uniwersytetu?*. Ale minęło prawie 15 lat i pora do tematu na poważnie wrócić. W tym czasie zmieniły się bowiem fundamentalnie uwarunkowania polskiej edukacji wyższej. Po pierwsze, Polska stała się członkiem UE, co z jednej strony otworzyło naszym studentom podwoje zagranicznych uczelni i firm, a z drugiej strony umożliwiło uczelniom przeprowadzenie za europejskie pieniądze prawdziwego skoku infrastrukturalnego. Po drugie, wartość dyplomu szkoły wyższej w wyniku boomu edukacyjnego i wzrostu podaży

absolwentów uległa istotnej deprecjacji. Po trzecie, uelastycznienie rynku pracy poprzez wprowadzenie nowych form zatrudnienia umożliwiło ściąganie do sektora prywatnego studentów, poszukujących sposobu na pokrycie rosnących dynamicznie kosztów utrzymania. Po czwarte, na polskie uczelnie weszło pokolenie ludzi urodzonych po 1989 r., charakteryzujących się zupełnie innymi cechami niż ich starsi o zaledwie kilka lat koleżanki i koledzy. W rezultacie szkoły wyższe w Polsce, które na przełomie XX i XXI w. przeżywały prawdziwy najazd studentów, od kilku lat muszą radzić sobie nie tylko z niżem demograficznym, ale także spadkiem zainteresowania wyższym wykształceniem, a co za tym idzie – ogromnym spadkiem dochodów i możliwości finansowania swoich działań.

## UNIWERSYTET ZNACZY „CALOŚĆ”

Katalizatorem procesu środowiskowej refleksji nad sytuacją uniwersytetu w Polsce był ogłoszony w lutym 2016 r. przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwo Wyższego konkurs „Ustawa 2.0” na przygotowanie założeń nowego Prawa o szkolnictwie wyższym. Zdecydowaliśmy się wziąć w nim udział. Pomimo, a może właśnie dlatego, że nasza wizja reformy nie zyskała uznania komisji konkursowej, chciałbym przedstawić nasze pomysły. Jestem bowiem głęboko przekonany, że zwycięskie projekty, choć zwracają uwagę na kluczowe problemy polskiej edukacji wyższej, koncentrują się głównie na obszarze badań naukowych, pozycjonowaniu polskich uniwersytetów w globalnych rankingach i dostosowaniu uczelni do wymogów innowacyjnej gospodarki. Jakkolwiek powyższe cele są słuszne i ważne, nie powinniśmy zapominać, że uczelnie to coś więcej niż globalne firmy produkujące użytkową wiedzę, a długookresowy rozwój państwa i jego gospodarki nie ogranicza się do obszaru STEM (*Science, Technology, Engineering, Mathematics*), o czym głośno mówi nawet współczesna teoria ekonomii, wskazując na kluczowe znaczenie kultury i instytucji. Ponadto uczelnie to także coś więcej niż miejsce intelektualnych popisów elity naukowej. Jaką korzyść odniesie nasza wspólnota polityczna z sukcesu pojedynczych badaczy w obszarze nauk społecznych czy humanistycznych, którzy uzyskają światowy rozgłos za opublikowanie wysublimowanych metodologicznie, ale całkowicie nieistotnych z polskiej perspektywy tekstów? Czy faktycznie powinniśmy brać udział w globalnym wyścigu naukowym premiującym podmioty, które, wydając topowe czasopisma i tworząc uznane rankingi, ustalają reguły gry i tak będą zawsze o kilka kroków przed nami, niezależnie do tego, jak szybko będziemy je doganiać? Czy to jest właściwa odpowiedź na dylematy związane z długookresowym rozwojem naszego państwa, które próbuje się wyrwać z peryferyjnej pułapki średniego dochodu?

Powyższe uwagi są o tyle istotne, że to właśnie za brak koncentracji na obszarze badań naukowych, w zwłaszcza w zakresie STEM, nasz wniosek został nisko oceniony przez kilkunastu ministerialnych ekspertów, wśród których nie było ani jednego (!)

przedstawiciela nauk humanistycznych. Chcielibyśmy, aby przemyślenia naszego zespołu, w którego skład weszły 24 osoby – kobiety i mężczyźni; przedstawiciele nauk humanistycznych, społecznych, przyrodniczych i technicznych; pochodzący z różnych ośrodków akademickich w Polsce i za granicą; profesorowie i młodzi pracownicy nauki; reprezentanci zarówno środowiska akademickiego, jak i środowisk społecznych oraz biznesowych; wreszcie, osoby reprezentujące poglądy bliskie Prawicy RP, jak i partii Razem – zostały wzięte pod uwagę w publicznej debacie nad przyszłością polskiego szkolnictwa wyższego, która rozpoczęła się w październiku 2016 r. Fakt, że tak zróżnicowany zespół był w stanie stworzyć wspólny (i spójny) projekt, co więcej – podpisać się pod nim, jest dla nas dowodem na to, że nasza wizja jest nie tylko dobrze przemyślana, ale choć odważna – także realizowalna. I powinna stanowić ważne uzupełnienie rozwiązań proponowanych przez zwycięskie zespoły. Zwłaszcza że uwzględniła ona nowe wyzwania stojące przed szkolnictwem wyższym, podczas gdy ministerstwo i zespoły wybrane do opracowania założeń wydają się wpisywać w paradygmat naukowej specjalizacji obecny na Zachodzie od kilkudziesięciu lat. Paradygmat, który – co najważniejsze – powoli zaczyna się zmieniać, czego dowodem mogą być choćby ostatnie działania prof. Christine Ortiz, która, dostrzegając słabość MIT (!), tworzy obecnie własny, interdyscyplinarny uniwersytet ze spersonalizowanym podejściem do dydaktyki będącej wprowadzeniem do świata badań.

Zacznijmy od diagnozy. Nie jest tajemnicą, że polskie szkolnictwo wyższe znajduje się w stanie głębokiego kryzysu, którego przyczyn należy szukać zarówno w chronicznych wadach systemowych czy niekorzystnych czynnikach zewnętrznych, jak i kolejnych próbach wprowadzania punktowych zmian prawnych i organizacyjnych. Źródeł problemów jest pewnie znacznie więcej, są one zresztą szeroko opisane w wielu raportach, począwszy od *Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku*, przygotowanego przez E&Y i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową<sup>1</sup> (2010), przez *Pakt dla nauki*, opublikowany wiosną 2015 r. przez środowisko Obywateli Nauki<sup>2</sup>, po diagnozy trzech zwycięskich zespołów w konkursie na „Ustawę 2.0”<sup>3</sup>.

***Jaką korzyść odniesie nasza wspólnota polityczna z sukcesu pojedynczych badaczy w obszarze nauk społecznych czy humanistycznych, którzy uzyskają światowy rozgłos za opublikowanie wysublimowanych metodologicznie, ale całkowicie nieistotnych z polskiej perspektywy tekstów?***

**Szeroko rozumiany problem uniwersytetu funkcjonuje w polu zainteresowań Klubu Jagiellońskiego i „Pressji” od samego początku ich istnienia – nie ma żadnego przypadku w tym, że pierwszy numer kwartalnika z 2002 r. nosił tytuł *Dlaczego w Polsce nie ma uniwersytetu? Ale minęło prawie 15 lat i pora do tematu na poważnie wrócić.***

Jednak naszym zdaniem kluczowym źródłem słabości szkół wyższych w Polsce jest kryzys tożsamości uniwersytetu, podstawowego elementu systemu szkolnictwa wyższego. Przyczyn tego kryzysu należy upatrywać w kilku czynnikach. Po pierwsze, w okresie PRL-u doszło do zerwania z przedwojennymi tradycjami intelektualnymi, a ukształtowane wówczas nowe zasady awansu akademickiego w sposób spontryfikowany funkcjonują do dziś, skutkując m.in. patologicznym sposobem rozumienia autonomii uczelni bez odpowiedzialności środowiska akademickiego. Po drugie, ustrojowa reforma szkolnictwa wyższego po 1989 r. zbiegła się w czasie z kryzysem uniwersytetu, który związany był z porzuceniem idei obiektywnej prawdy i przyjęciem koncepcji relatywizmu intelektualnego, moralnego i kulturowego. Po trzecie, aksjomatem ostatnich 27 lat stało się przekonanie (poparte wadliwym wyobrażeniem o funkcjonowaniu modelu finansowania), że właściwą polityką jest umasowienie (demokratyzacja) studiów, co w praktyce uniemożliwiło realizację funkcji formacyjno-elitotwórczej uniwersytetu i doprowadziło do hiperinflacji dyplomów uczelni wyższych oraz spadku jakości kształcenia. Po czwarte, przyczyną kryzysu tożsamości uniwersytetów, i to nie tylko w Polsce, jest przekonanie, że wszelka działalność dydaktyczna i badawcza prowadzona na uniwersytecie może (i powinna) prowadzić do osiągnięcia korzyści finansowych.

Na podstawie tak postawionej diagnozy można wyróżnić cztery cele planowanej reformy, które są o wiele szersze niż te zaprezentowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz zwycięskie zespoły:

- 1) wypracowanie nowych, obiektywnych i otwartych zasad awansu akademickiego, przy jednoczesnym zwiększeniu autonomii i odpowiedzialności pracowników akademickich;
- 2) otwarcie debaty na temat relacji między wolnością i prawdą w świecie naukowym;
- 3) wprowadzenie rozwiązań wzmacniających funkcję formacyjno-elitotwórczą uczelni;
- 4) wypracowanie narzędzi służących racjonalizacji procesu urynkowania działalności dydaktyczno-

-naukowej, przy jednoczesnym zwiększeniu transferu wiedzy i technologii pomiędzy szeroko rozumianym środowiskiem uczelni i gospodarką.

Wypracowanie precyzyjnych wskaźników opisujących wszystkie cele oraz kompleksowy opis działań zmierzających do ich realizacji (czyli *de facto* opracowanie instrumentów polityki) są zadaniami bardzo szczegółowymi, złożonymi i wykraczającym poza możliwości tego tekstu. Jeżeli jednak chcemy skutecznie zreformować polskie szkolnictwo wyższe, oczywiście poza udzieleniem kluczowej odpowiedzi na pytanie o jego cel, powinniśmy w pierwszej kolejności zaprojektować odpowiednią przestrzeń umożliwiającą wprowadzenie jakichkolwiek modyfikacji. W rezultacie reforma powinna rozpocząć się od wprowadzenia zmian strukturalnych, które będą dotyczyć ustroju uczelni. Bez takich zmian skuteczne wprowadzenie jakiegokolwiek reformy będzie niemożliwe, gdyż środowisko akademickie (a dokładniej lobby profesorskie), jeśli tylko będzie chciało i w zakresie, w jakim będzie chciało, umiejętnie się przed taką reformą obroni, czego uczy nas doświadczenie ostatnich 27 lat.

#### RACHUNEK SUMIENIA POLSKIEJ AKADEMII

Zaprojektowanie nowego ustroju uczelni wymaga jednak postawienia diagnozy słabości obecnie funkcjonującego modelu. Jego podstawowym problemem jest błędne rozumienie pojęcia autonomii. Tradycyjnie rozumiana autonomia uniwersytetu dotyczyła zachwianej dziś wyraźnie przez odgórne regulacje (np. Krajowe Ramy Kwalifikacji, KRK) swobody uczelni w zakresie dydaktyki i badań naukowych (autonomia funkcjonalna). Korporacja akademicka rozumie ją jednak jako całkowitą niezależność uczelni jako instytucji od podmiotów zewnętrznych (autonomia strukturalna). W wyniku takiego rozumienia pojęcia autonomii szkół wyższych państwu i społeczeństwu brakuje efektywnych instrumentów wzmacniających odpowiedzialność uczelni. Co gorsze, źle rozumiana autonomia uczelni skutkuje także funkcjonowaniem szkół wyższych jako wież z kości słoniowej – nawet jeśli powołują one przewidziane w ustawie konwenty, czyli organy łączące przedstawicieli świata akademickiego i pozaakademickiego, ciała te mają charakter fasadowy, a zwią-

ki uczelni z otoczeniem politycznym (na poziomie krajowym, regionalnym i lokalnym), społecznym i gospodarczym są dalece niewystarczające. W rezultacie dzisiejsza autonomia uczelni w Polsce strukturalnie prowadzi do utraty przez nie zdolności adaptacyjnych i osłabia ich konkurencyjność względem uczelni zagranicznych. Dotyczy to zwłaszcza uczelni dużych, które ze względu na skalę swojego oddziaływania mają istotny wpływ na kształt całego systemu szkolnictwa wyższego w Polsce. Parafrazując sformułowanie opisujące sytuację banków po kryzysie finansowym, uczelnie te są zbyt duże i zbyt sztywne, by można je było zreformować.

Proces petryfikacji uczelni przebiega dwukierunkowo, a jego głównymi rozgrywającymi są senaty uczelni oraz rady wydziałów, czyli autonomiczne, kolegialne podmioty wewnątrzuczelniane, zdominowane przez określoną część środowiska akademickiego – samodzielnych pracowników naukowych, których można utożsamić z profesorskim lobby. Ze względu m.in. na specyfikę procesu uzyskiwania habilitacji (w praktyce zależy ona od uznania w środowisku naukowym) oraz zatrudniania na uczelni (mianowanie w przypadku osób z tytułem naukowym profesora) lobby profesorskie stanowi bardzo silną, zwartą i zdyscyplinowaną grupę interesu, która jest beneficjentem *status quo*. Warto podkreślić, że grupa ta *in gremio* nie jest zainteresowana wprowadzaniem zmian polegających np. na upodmiotowieniu niesamodzielnych pracowników naukowych (wpływ odgórny, wewnątrzorganizacyjny). Co więcej, władze uczelni zdominowane przez korporację profesorów decydują o obsadzie stanowisk w ogólnokrajowych organach przedstawicielskich, takich jak Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) czy Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego (RGNiSzW), które z kolei oddziałują na politykę ministerstwa (wpływ odolny, korporacyjny). Jak łatwo się domyślić, politykę *status quo*, i to często niezależnie od woli samego ministra.

Jednym z najlepszych przykładów ilustrujących ten drugi mechanizm jest obecność tzw. stałej przeniesienia w algorytmie podziału dotacji podstawowej dla uczelni publicznych od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. W pierwotnym zamyśle stała ta

miała wynosić 30% i zostać zlikwidowana po trzech latach jako instrument osłabiający presję na zachowania konkurencyjne uczelni. Do tego jednak nie doszło – stała przeniesienia przetrwała do dziś, a jej udział w algorytmie wzrósł do 65%. Co prawda obecnie MNiSW postuluje zmniejszenie jej do bagatela 50%, ale jednocześnie do algorytmu wpisuje zapis uniemożliwiający zmianę poziomu finansowania rok do roku o więcej niż 5%. W rezultacie takiej i podobnych decyzji, pomimo istnienia wielu podmiotów odpowiedzialnych za jakość kształcenia i badań naukowych, brakuje skutecznych bodźców wprowadzających mechanizmy konkurencji między uczelniami.

#### POSTANOWIENIE POPRAWY

Mając na uwadze negatywny wpływ ustroju na sytuację szkolnictwa wyższego w Polsce i możliwość jego zreformowania, w projekcie założeń nowej ustawy zaproponowaliśmy rozwiązania, których wspólnym mianownikiem jest chęć stopniowego zwiększania konkurencji zewnętrznej (pomiędzy uczelniami) oraz wewnętrznej (wewnątrz uczelni). Powinny one doprowadzić z jednej strony do poprawy zdolności adaptacyjnych uczelni, a tym samym realnego podniesienia jakości kształcenia i badań naukowych, a z drugiej strony do wzmocnienia podmiotowości (sprawczość) poszczególnych interesariuszy systemu szkolnictwa wyższego (studenci, pracownicy naukowcy, otoczenie społeczno-gospodarcze, samorząd, państwo).

Pierwszym z zaproponowanych przez nas rozwiązań jest oddzielenie odpowiedzialności za sprawy naukowo-dydaktyczne, które powinny leżeć w kompetencji rektora i senatu uczelni, od odpowiedzialności za sprawy administracyjne, które powinny być domeną kanclerza wybieranego przez konwent. Głównym celem tej zmiany jest wzmocnienie konwentu, ponieważ obecnie kanclerz wybierany jest przez rektora i jemu bezpośrednio podlega, a rola konwentu ogranicza się do funkcji doradczych (o ile w ogóle konwent istnieje). Co niezwykle ważne, wzmocnienie konwentu oznacza jednocześnie strukturalne otwarcie uczelni na różnorodne podmioty zewnętrzne – zgodnie z naszą propozycją w jego skład powinny bowiem wchodzić przedstawiciele m.in.:

***W projekcie założeń nowej ustawy zaproponowaliśmy rozwiązania, których wspólnym mianownikiem jest chęć stopniowego zwiększania konkurencji zewnętrznej (pomiędzy uczelniami) oraz wewnętrznej (wewnątrz uczelni).***

**Ustrojowa reforma szkolnictwa wyższego po 1989 r. zbiegła się w czasie z kryzysem uniwersytetu, który związany był z porzuceniem idei obiektywnej prawdy i przyjęciem koncepcji relatywizmu intelektualnego, moralnego i kulturowego.**

- 1) administracji rządowej (delegowani przez MNiSW w porozumieniu z Ministrem Rozwoju lub KPRM, czyli ośrodkiem strategicznym rządu);
- 2) administracji samorządowej na szczeblu regionalnym i lokalnym;
- 3) administracji uczelni (w tym byli rektorzy);
- 4) stowarzyszeń absolwentów;
- 5) samorządu zawodowego i instytucji publicznych, których profil działania jest związany z profilem działalności uczelni;
- 6) przedsiębiorców, organizacji pracodawców i samorządu gospodarczego;
- 7) związków zawodowych;
- 8) stowarzyszeń zajmujących się problematyką społeczeństwa obywatelskiego, edukacji i nauki;
- 9) szkół średnich.

Do zadań konwentu jako organu stanowiącego oraz kanclerza jako organu wykonawczego powinno naszym zdaniem należeć po pierwsze zarządzanie uczelnią w wymiarze organizacyjno-finansowym (w tym pozyskiwanie środków publicznych i prywatnych na działalność uczelni oraz rozdzielanie tych środków pomiędzy poszczególne jednostki organizacyjne i pracowników naukowych). Po drugie, zadaniem konwentu powinno być zarządzanie relacjami z otoczeniem zewnętrznym (w tym działaniami z zakresu PR). Po trzecie, konwent miałby odpowiadać za wskazywanie możliwych kierunków rozwoju uczelni.

Ponadto konwent we współpracy z senatem powinien powoływać specjalną komisję naukową odpowiedzialną za dysponowanie grantami badawczymi. W skład takiej komisji należy włączyć m.in. przedstawicieli międzynarodowego środowiska badawczego, zwiększając otwartość uczelni na kontakt z otoczeniem międzynarodowym. Wreszcie szczególnym zadaniem konwentu powinna być także współpraca z biznesem w ramach komercjalizacji badań nauko-

wych (m.in. poprzez tworzenie działających przy uczelni wyspecjalizowanych podmiotów celowych, korzystających z dobrowolnie zaangażowanych pracowników akademickich).

Wraz z poszerzeniem kompetencji konwentu oraz kanclerza ograniczeniu powinny ulec kompetencje rektora. Winien on sprawować wyłącznie nadzór nad działalnością dydaktyczną i badawczą uczelni oraz nad wdrożeniem i doskonaleniem uczelnianego systemu zapewniania jakości kształcenia. Zmiana ta będzie dostosowaniem prawa do uczelnianej praktyki, gdyż już dziś wielu rektorów powołuje szereg pełnomocników, którym powierza niektóre zadania o charakterze administracyjnym. Obecne rozwiązanie jest jednak mniej efektywne niż przekazanie władzy konwentowi, a dodatkowo prowadzi do wzrostu biurokracji i utrudnia identyfikację zakresów odpowiedzialności.

Osłabieniu pozycji rektora powinna towarzyszyć także zmiana sposobu jego wybierania. Wyboru takiego należy dokonywać nie jak obecnie przez ogólnouczelniane kolegium elektorów, co niepotrzebnie daje rektorowi niezwykle silny mandat, ale przez senat większością  $\frac{2}{3}$  głosów. Ograniczenie pozycji rektora oraz jego pozycji politycznej na uczelni paradoksalnie jednak mogą zwiększyć efektywność jego pracy – dziś rektor uczelni zajmuje się bowiem zarządzaniem w skali mikro, przez co nie ma czasu i sił na podejmowanie naprawdę istotnych wyzwań.

Podobnemu ograniczeniu należy poddać kompetencje senatu jako organu stanowiącego. Jego podstawowym zadaniem powinna być koordynacja działalności podstawowych jednostek uczelni, dlatego powinien składać się z przedstawicieli wszystkich kolegiów, reprezentujących pracowników dydaktyczno-naukowych (samodzielnych oraz niesamodzielnych), studentów oraz doktorantów. Szczególnym zadaniem rektora i senatu powinna być także troska o formację intelektualno-obywatelską studentów i doktorantów oraz jakość prowadzonych badań, jak również wzmacnianie współpracy pomiędzy poszczególnymi jednostkami uczelni i wspieranie interdyscyplinarności studiów, co ma umożliwić realizację idei *universitas*.

## KOLEGIA, CZYLI ZADOŚĆ UCZYNIENIE NAUKOWCOM I STUDENTOM

Ale czym są wspomniane w poprzednim akapicie „kolegia”? To drugi, ale najważniejszy element naszej propozycji reformy szkolnictwa wyższego, który umożliwi wprowadzenie na polskie uczelnie przejrzystego mechanizmu konkurencji, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Postulujemy radykalną decentralizację uczelni poprzez zwiększenie autonomii dzisiejszych wydziałów (a docelowo kolegiów), która powinna dokonać się w oparciu o zmianę sposobu ich tworzenia i finansowania. Obecnie decyzja o utworzeniu jednostki podstawowej, czyli przeważnie wydziału, leży w kompetencji rektora po zasięgnięciu opinii senatu uczelni. Naszym zdaniem tworzenie kolegiów, w przeciwieństwie do dzisiejszych wydziałów, powinno mieć charakter *stricte* oddolny – grupa co najmniej 15 pracowników naukowych ze stopniem minimum doktora mogłaby zwrócić się do senatu oraz konwentu uczelni z wnioskiem o utworzenie nowego kolegium. Co istotne, zarówno senat, jak i konwent nie głosowałyby za przyjęciem takiego wniosku, ale za jego odrzuceniem większością  $\frac{2}{3}$  głosów (tzw. model *opt-out*).

Aby zagwarantować konkurencję wewnątrz uczelni, kolegia mogłyby funkcjonować w ramach jednego obszaru wiedzy (np. nauk społecznych) i prowadzić działalność naukowo-dydaktyczną w identycznych dyscyplinach naukowych (np. socjologia, ekonomia), jednak z perspektywy różnych podejść metodologicznych, paradygmatów naukowych czy też orientacji światopoglądowych (dotyczy to głównie nauk humanistycznych i społecznych). Co niezwykle ważne, kolegia powinny prowadzić ogólne (niekierunkowe) kształcenie w zakresie nauk humanistycznych (w tym sztuki), społecznych, ścisłych (w tym technicznych) lub przyrodniczych (w tym medycznych oraz rolniczych), z zachowaniem jedynie strukturalnej autonomii pewnych kierunków studiów regulowanych odrębnymi przepisami (np. medycyna, psychologia, prawo, architektura) oraz możliwością elastycznego tworzenia specjalności, bez konieczności tworzenia odrębnych kierunków studiów. Inspiracją dla takiej struktury w zakresie programów kształcenia mogą być istniejące w Polsce

Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne czy Przyrodnicze, na których to studenci są współodpowiedzialni za tworzenie swojego programu kształcenia.

Z drugiej strony, osoby wybierające którąś ze ścieżek powinny mieć obowiązek zrealizowania choćby podstawowych kursów z pozostałych, tak aby kluczowe pytania z zakresu nauk humanistycznych czy społecznych były stawiane także przed studentami nauk przyrodniczych lub ścisłych, i odwrotnie. W praktyce oznacza to, że socjolog powinien mieć w trakcie studiów kurs fizyki, a inżynier – historii bądź literatury. Rolą współczesnego uniwersytetu w dobie łatwego dostępu do nieograniczonej informacji nie jest bowiem tylko tłumaczenie zmieniającego się świata, ale przede wszystkim szukanie punktów stykowych pomiędzy różnymi obszarami wiedzy, rozwój kreatywności i kształtowanie umiejętności krytycznej refleksji w duchu zarówno *universitas*, czyli rzeczywistości, w której mimo specjalizacji uniwersytet stanowi całość i odpowiada za właściwe posługiwanie się rozumem (Benedykt XVI 2006), jak i tzw. *liberal education* (Nussbaum 2008).

Proponowane przez nas rozwiązanie nie odpowiada tylko na zapotrzebowanie współczesnego świata, ale w sensie praktycznym wzmacnia konkurencję wewnątrz uniwersytetów i umożliwia ograniczenie inflacji oficjalnych kierunków kształcenia (dziś mamy do czynienia w tym zakresie z prawdziwą wolną amerykanką). Jednocześnie rozwiązanie to wzmacnia zdolności adaptacyjne poszczególnych specjalności, a tym samym zwiększa różnorodność oferty dydaktycznej. Dodatkowym elementem poszerzającym tę różnorodność powinna być możliwość tworzenia przez radę kolegium odrębnego regulaminu, który określałby zarówno strukturę oraz kompetencje poszczególnych organów kolegiów, jak i organizację życia akademickiego. Mowa tu o szeroko rozumianym etosie akademickim, regulaminie studiów itd.

Co niezwykle ważne, regulamin taki mógłby służyć budowie marki kolegiów, która będzie mieć ogromne znaczenie dla finansowania ich działalności. Nasza propozycja reformy zakłada, że poza środkami z budżetu państwa i sektora prywatnego, rozdzielanymi przez konwent uczelni, jak również pieniędzmi

z uczelnianej komisji naukowej oraz Narodowego Centrum Nauki (granty badawcze), dominującym źródłem finansowania działalności kolegiów powinno być czesne. W konsekwencji o być albo nie być kolegium będą decydowały nie układy i znajomości czy też gwarancja stabilności finansowej płynąca z tzw. stałej przeniesienia w obecnym kształcie, ale jakość prowadzonych badań oraz atrakcyjność studiów – jeśli studenci będą musieli za nie płacić, to właśnie marka oraz wysokość czesnego będą dla nich świadectwem jakości kolegium. Dodatkowo, uzależnienie finansowania od zdolności do przyciągania studentów oraz pozyskiwania grantów na badania będzie o wiele lepszym sposobem na zapewnianie jakości niż wszelkiej maści Krajowe Ramy Kwalifikacji, certyfikaty czy akredytacje. Warto przy tym dodać, że uczelnie prywatne powinny mieć takie same prawo do ubiegania się o publiczne środki, które jednak powinny być znacznie wyższe niż obecne 0,7% PKB.

W praktyce zaproponowana powyżej zmiana oznacza konieczność radykalnej reformy sposobu finansowania studiów wyższych na poziomie krajowym, polegającej na wprowadzeniu współpłaty za studia w postaci czesnego, początkowo przynajmniej dla pewnej grupy studentów. Rozwiązanie to stwarza dodatkowe narzędzie polityki państwa, które może odgórnie ustalić limit przyjęć na bezpłatne studia stacjonarne i w ten sposób wpływać na optymalny z perspektywy publicznej poziom współczynnika skolaryzacji, który – co warto podkreślić – w ostatnich latach ku niezadowoleniu uczelni zaczął spadać.

Oczywiście pojawia się uzasadnione ryzyko, że wprowadzenie płatnych studiów stacjonarnych może ograniczyć ich dostępność, zwłaszcza dla osób z mniej zamożnych rodzin. Skuteczną odpowiedzią na to zagrożenie jest wykorzystanie gwarantowanych przez państwo kredytów studenckich, których spłata uzależniona jest od przyszłych dochodów, tzw. *income-contingent loans* (ICL), które od lat z powodzeniem funkcjonują w kilkunastu państwach (więcej o instrumencie ICL w analizie CAKJ z października 2015 r.). Co istotne, kredyty studenckie powinny obejmować także osoby podejmujące studia w kolegiach na uczelniach niepublicznych, aby zagwarantować możliwie jak największą konkurencję między różnymi podmiotami.

Należy podkreślić, że procedura tworzenia kolegiów oraz możliwość ich funkcjonowania w oparciu o własny statut i finansowanie, poza zwiększeniem konkurencji wewnątrz i pomiędzy uczelniami, stwarzają także możliwość zachowania ich pluralizmu światopoglądowego, co jest szczególnie ważne w przypadku nauk humanistycznych i społecznych. Ponadto, możliwość oddolnego uruchamiania kolegiów stwarza szansę na zwiększenie liczby jednostek akademickich i zmniejszenie liczby osób studiujących w ramach jednego kolegium, co pozwoli na personalizację procesu dydaktycznego. W skutek tego kolegia mogą ułatwić realizację podstawowych celów uniwersytetu, zapisanych w strategii bolońskiej – są nimi przekazywanie wiedzy, kształcenie umiejętności oraz formowanie postaw, które można utożsamiać z klasyczną funkcją wychowawczą uczelni.

Na marginesie dyskusji o kolegiach warto dodać, że już dziś wiele uczelni, dostrzegając trudności z zarządzaniem tak złożonymi organizacjami, przechodzi procesy decentralizacyjne. W szczególności w uczelniach dużych i średnich (powyżej 10 000 studentów) wydziały i inne podstawowe jednostki organizacyjne są wystarczająco silne, aby samodzielnie decydować w szerszym zakresie spraw. Dlatego też rektorzy coraz częściej decydują się na przekazanie im pewnej puli środków oraz uprawnień do zaciągania zobowiązań. Ustawowa decentralizacja uczelni będzie jednak rozwiązaniem bardziej przejrzystym niż obecna quasi-samodzielność, która uzależniona jest wyłącznie od woli rektora i którą trudno wpisać w aktualną strukturę organizacyjną uczelni.

Decentralizacja poprzez utworzenie silnych, autonomicznych kolegiów to jednak zaledwie środek do osiągnięcia podstawowych celów reformy, wskazanych we wprowadzeniu do niniejszego tekstu. Trzeba podkreślić, że nie jedyny środek – kolegia same z siebie nie będą bowiem lekiem na całe zło. Powinny być one elementem szerszego kontraktu, nowej umowy społecznej dla nauki, wynegocjowanej w drodze konsultacji z wszystkimi zaangażowanymi podmiotami, zarówno akademickimi, jak i pozaakademickimi. Kontrakt taki musi zawierać spójne zasady organizacji uczelni, oparte o jasne i zobiektywizowane kryteria prowadzenia badań i kształcenia, dostosowane do specyfiki różnych typów uczelni.

## UNIWERSYTECIE, NIE GRZESZ WIĘCEJ!

Wydaje się, choć chcielibyśmy się mylić, że planowana reforma pójdzie jednak inną drogą, podobną do tej, którą przeszło Wojsko Polskie po wejściu do NATO w 1999 r., czyli stworzenia jednostek pokazowych i ukrycia całej reszty. W zapowiedziach MNiSW, a także w propozycjach dwóch zwycięskich zespołów, wyraźnie widać wolę skoncentrowania wszystkich wysiłków na kilku narodowych czempionach, które mają podskoczyć w globalnym rankingu uczelni co najmniej do drugiej setki, przy pozostawieniu *de facto* (choć nikt się do tego oficjalnie nie przyzna) pozostałych szkół wyższych samych sobie. Narzędziem do osiągnięcia tego celu ma być m.in. Narodowa Agencja Współpracy Akademickiej (NAWA), której jednym z zadań będzie ściągnięcie do Polski naukowców światowej sławy, a przez to umożliwienie szybkiego awansu w rankingu. Paradoksalnie zadanie to nie jest aż tak trudne do zrealizowania – saudyjscy szejkwowie opłacili zatrudnienie noblistów w dziedzinie matematyki, przez co King Abdulaziz University wskoczył na szóste miejsce w rankingu najlepszych studiów matematycznych na świecie, wyprzedzając Oxford i Cambridge. Nie umniejszając roli NAWA, która jest instytucją waż-

ną i niezwykle potrzebną, pojawia się pytanie, czy faktycznie chcemy pójść drogą Saudyjczyków? Czy rankingi, choć ważne, powinny być głównym wskaźnikiem rozwoju polskich uczelni? Czy reforma ma poprawić sytuację tylko nielicznych szkół wyższych? Kto ma je wybierać? I czy jeśli Uniwersytet Jagielloński zatrudni pięciu noblistów, stanie się od tego lepszą uczelnią?

Naszym zdaniem punktowe rozwiązania sprawdzają się na krótką metę, ale długofalowo nie dokonują rewolucji, na którą przecież w szkolnictwie wyższym czekamy. Dlatego, nie negując sensowności aktualnych działań, zachęcamy decydentów do przemyślenia idei kolegiów, które mogą systemowo zmienić rzeczywistość polskich uczelni. Kolegia mają jeszcze jedną zaletę – można je wprowadzać stopniowo na wybranych uczelniach, które będą zainteresowane przeprowadzeniem pilotażu, dającego szansę na sprawdzenie tego rozwiązania, jego ewaluację i ewentualne dostosowanie modelu do warunków panujących w polskich szkołach wyższych. Perspektywa taka jest niezwykle istotna, ponieważ jakkolwiek reforma szkolnictwa wyższego jest zawsze eksperymentem na żywym organizmie, którego beneficjentami, ale także ofiarami, są studenci.

***Procedura tworzenia kolegiów oraz możliwość ich funkcjonowania w oparciu o własny statut i finansowanie, poza zwiększeniem konkurencji we wnętrzu i pomiędzy uczelniami, stwarzają także możliwość zachowania ich pluralizmu światopoglądowego, co jest szczególnie ważne w przypadku nauk humanistycznych i społecznych.***

1. [http://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2013\\_05/59579f9e6efaec82014d6d5be081ca23.pdf](http://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2013_05/59579f9e6efaec82014d6d5be081ca23.pdf).

2. [http://obywatelenauki.pl/wp-content/uploads/2015/04/Pakt\\_dla\\_Nauki.pdf](http://obywatelenauki.pl/wp-content/uploads/2015/04/Pakt_dla_Nauki.pdf).

3. <http://www.nauka.gov.pl/ustawa20/>.



## Marcin Kędziński

(ur. 1984) Doktor ekonomii. Dyrektor programowy Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w analizie polityk publicznych ze szczególnym uwzględnieniem polityki edukacyjnej oraz w polityce zagranicznej w obszarze Europy Środkowo-Wschodniej.